Nr 16. Kraków, 22 Kwietnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Nasi pielgrzymi na posłuchaniu u Ojca świętego.

Od jednego z zacnych Czytelników, który nie pozwolił nawet swego nazwiska wymienić, otrzymał *Krakus* z Rzymu pismo, napisane dnia 14 kwietnia b. r., to jest w sam dzień przyjęcia pielgrzymów naszych przez Ojca św. Opiewa ono tak:

„Nie pierwszy to raz przybyli Polacy w pielgrzymce do grobu św. Piotra, z hołdem wierności dla Zastępcy Chrystusa Pana, po błogosławieństwo, po otuchę i pociechę. Przed wiekami szedł tutaj tą samą drogą św. Jacek, potem król polski Łokietek, co błogosławieństwo od Ojca św. wziąwszy, rozdrobnioną ojczyznę w jednę całość złączył, w krwawych wojnach nieprzyjaciół poskromił i syna zostawił Kazimierza, który wielkim był królem. A innych tysiące któż policzy? Tak myślałem sobie w długiej podróży przez góry i wertepy. Ale trudów nie żałowali nasi przodkowie przed wiekami, co się tu dostawali na wozach albo piechotą; tem mniej my ich żałujemy, co kolejami jedziemy. A bo ileż to pociech duchownych z takiej podróży! Aż dziw pomyśleć, że w tak krótkim czasie widzieliśmy tyle świętości: grób św. Antoniego w Padwie i św. Franciszka w Assyżu, domek Najświętszej Panienki cudownie przeniesiony z Ziemi świętej do Loreto. A co tu dopiero mówić o Rzymie i o tej łasce, że Ojciec św. każdego z nas przypuścił do siebie i pobłogosławił, a nie tylko nas, cośmy tam byli, ale nasze rodziny i cały nasz biedny naród, co tyle cierpi prześladowania u Moskala! Oto, jak się odbyło nasze przyjęcie, czyli, jak tutaj mówią, *la Audiencya* u Ojca św.

„Mieszka Ojciec św. w dużym *Pałacu,* tuż obok kościoła św. Piotra. Pałac to ogromny, a tak zbudowany na pochyłości góry, że jakeśmy ze trzy duże piętra wyleźli, tośmy znowu znaleźli się w dziedzińcu i tak znowu spinaliśmy się ze trzy piętra aż do pokoi papieskich, tych, gdzie Ojciec św. przyjmuje gości z całego świata. Tam służbę pełnią resztki dawnego wojska. Mają szpady i wielkie dzidy, a ubrani są czerwono, żółto i czarno w pasy. Powiedziałby kto na niewidzianego, że to dziwacznie, a tymczasem to pięknie i okazale. Są też inni czerwono ubrani, bardzo także pokaźni. Nas było tak wiele razem z tymi, co tu już na Święta Wielkanocne przyjechali, że nas rozdzielili na dwie sale. W jednej tron Ojca św. i ci z państwa i inteligencyi, co umieli po francusku albo po łacinie, bo Ojciec św. te dwa języki dobrze zna, i kilkudziesięciu gospodarzy, żeby Ojciec św. zobaczył, jak to się u nas ludzie noszą, bo to zupełnie inaczej, jak tutejsze Włochy. W drugiej sali było reszta pielgrzymów, a także i ci, co się spóźnili i w ostatniej chwili przylecieli. Rozdzielili nas na dwie sale dlatego, żeby nie było gorąca i zaduchu, bo Ojciec św. bardzo stary i nieraz zapada na zdrowiu. Jak Ojciec św. wszedł do pierwszej sali przez drzwi tuż obok tronu, wszyscyśmy uklękli; potem, gdy usiadł na tronie, otoczony sześciu Kardynałami, nasz ks. Książę-Biskup krakowski, Kardynał Dunajewski, wręczywszy świętopietrze, czytał mowę, która była napisana po polsku, lecz także przetłómaczona i na francuski język. Czytał po francusku. Jak skończył, Ojciec św. kazał swoją odpowiedź przeczytać jednemu z księży ze swej kancelaryi, a to dlatego, że jest bardzo zmęczony ciągłemi przyjęciami pielgrzymów.

„Mnie się udało wcisnąć do tej sali, bo chciałem wszystko widzieć i wszystko opowiedzieć Czytelnikom *Krakusa.* Ale się tylko patrzałem, bo nie rozumiałem nic. Myślę sobie: Najważniejszej rzeczy, bo przemówienia Ojca św., nie podam do *Krakusa.* Tak mi się markotno zrobiło. Patrzę się smutny, a tu niedaleko mnie pisze a pisze jakiś pan niewielki, już siwy dobrze, a przyjemny ze spojrzenia. Patrzę ja litościwie na jego kartę i patrzę. Zauważył to, tak po wszystkiem pyta się mnie, czy może nie chcę wiedzieć, co Ojciec św. mówił. Powiadam mu: „Chciałem, proszę pana, i sam wiedzieć, co Ojciec św. mówił i drugim to w *Krakusie* do wiadomości podać“. A on na to: „Do *Krakusa*? A ja także jestem czytelnikiem *Krakusa.* Jak tylko przetłómaczę na język polski, zaraz wam przyślę“. Podziękowałem mu pięknie, a jeden ksiądz, jakiś kanonik, bo miał

złoty łańcuch na szyi, przysuwa się do mnie i powiada: „A wiecie wy, z kimeście gadali?“ — A gdzieżbym też wiedział, powiadam. „To jest, mówi, hr. Stanisław Tarnowski, prezes Akademii krakowskiej, wielki przyjaciel stanu włościańskiego i *Krakusa*. Ojciec św. bardzo go lubi, a nie tak dawno temu dał mu wysoki order za zasługi położone około Wiary naszej świętej. Takie odznaczenie to wielka rzecz“. Zdumiałem się i myślę sobie, czy też tak wielki pan będzie o mnie pamiętał. Pamiętał i zaraz mi przysłał przemówienie Ojca św. Tak ono brzmiało:

„Z wielką radością oglądamy synów Polski, tak licznie zgromadzonych. Radość naszą powiększają słowa tylko co usłyszane, a wyrażające uczucie także tych, którzy nieobecni ciałem, są tu z nami sercem i myślą. Polacy, jako synowie tych, którzy występowali zawsze w obronie Kościoła, mają tem bardziej prawo szczycenia się ze swych zasług, że zachowali cnoty i wierność swoich przodków. Jakiekolwiek są przeciwności losów i czasu, mogą Polacy zachować tę chwałę i te zasługi, dotrzymując wiary Stolicy św. i przestrzegając posłuszeństwa dla niej. Polacy składają wzruszające dowody swych uczuć i swej stałości przez udział w jubileuszu, przez życzenia i ofiary, przez wdzięczność, z jaką oceniają nasze nieustanne usiłowania, dla ich dobra podjęte. Przyjmujemy z radością i wdzięcznością świadectwa ich miłości. Nie omieszkamy i nie omieszkaliśmy nigdy opiekować się katolikami w Polsce w miarę naszych sił, cobykolwiek o tem mówiły złośliwe insynuacye, rozszerzane w tej mierze. Gdy Najwyższy przywiązał do ojcowskiego błogosławieństwa łaskę mocy ducha i pociechy, udzielamy naszego błogosławieństwa z całego serca wszystkim obecnym i nieobecnym“.

„Po odczytaniu tych słów Ojciec św. wstał z tronu i głosem drżącym, lecz bardzo donośnym, udzielił błogosławieństwa nam i rodzinom naszym i tym wszystkim, co sercem do naszej pielgrzymki się przyłączali, a zarazem pobłogosławił te świętości, co każdy w rękach trzymał. Wszyscy padli na kolana i niejednemu oczy łzami zachodziły.

„Potem na znak dany przez Ojca św., Książę Kardynał Dunajewski zaczął Mu przedstawiać znaczniejsze osoby. To przedstawianie tak się odbywa, że osoba, którą ks. Kardynał wymieni, przyklęka na stopniach tronu i pochyliwszy się całuje stopę Ojca św., a On łaskawie rękę podaje i kilku słowami zaszczyca.

„Niektórych pielgrzymów znał już Ojciec św z dawniejszych pielgrzymek, przypominał ich sobie lub ich rodziny. Ten pan, co mi przemówienie Ojca św. dał, był, jak słyszałem potem, na wszystkich pielgrzymkach. Ojciec św. też z nim bardzo serdecznie rozmawiał. Księży było dużo i zakonników rozmaitych, nas włościan niemało, a byli też i posłowie sejmowi i członkowie Wydziału krajowego i z Rad powiatowych i miejskich z kilku miast, niektórzy po polsku poubierani, a i nasze sukmany polskie także niezgorzej wyglądały. Najwięcej ludzie patrzyli na nas i na tych panów, co po polsku byli ubrani.

„Panie wszystkie były czarno ubrane, bo taki jest przepis. I one też szły po kolei do Ojca św., nawet

STARY ŁGARZ
z pod pana Radeckiego.

(Dokończenie).

Było tam takie dwoiste drzewo, przyszedłem do niego, założyłem ten „štok“ pomiędzy niego, zakręciłem się — na szczęcie złamał się w połowie. Ja jeszczem połknął ten drugi „štok“, ale jakem połknął, tak oddaj się Bogu! nie mogę się ruszać. Legnąłem pomiędzy „marudami“ i udaję, żem „plajzerowany“.

Nareszcie zebrali się nasi na rajteradę, przelecieli nasi, przeleciał nieprzyjaciel ponademnie. Ja chcę wstać, nie mogę. Nareszciem wstał. Wlekę się pomalutku, przychodzę pod Piškorę. Myślałem, że pod Piškorą będą Piemontuziaki i Francuziaki, ale gdzie tam; jakby miotłą wymiótł, niema nikogo pod Piškorą. Ja sobie myślę: źle! czy przypadkiem Piemontuziaki i Francuziaki nie są w Piškorze? Patrzę się, ale nad Piškorą nasz orzeł. Idę przez bramę, nikt mnie nie zaczepia, bo mnie wszyscy znali. Przychodzę do Piškory, a tu pan Radecki wizyteruje wojsko na rynku. Stanąłem na prawym „figlu“, patrzę się, a tu pan Radecki, taki zaturbowany, przychodzi ku mnie. Tak się zdziwił i gada: „Staszku! to ty żyjesz? Ja, panie Radecki, nie w takich byłem bataliach, a nic mi się nie stało. Cóżby mi te głupie Piemontuzy mieli zrobić? Pan Radecki gada: „Ale, Staszku, źleś się mi spisał“. W czem panie Radecki? „A gdzież fana?“ Ja gadam: Z pewnością, że jej nieprzyjaciel nie ma. „No, to już dobrze; ale, Staszku, cóż ci to „feleruje? czegóż żeś się tak nadął?“ Ja nic. Aż ci trza było, że inne wojaki powiedziały, że ja „štok“ od fany połknął. Pan Radecki okropecznie się ucieszyli, ale mi gadają: „Staszku! cosik trzeba temu radzić, bo może być z tobą źle“. Zwołał ci pan Radecki całą komisyę „harctów i oberharctów“, „mendeterują“ nademną i gadają do siebie po niemiecku. Myśleli, że ja nic znam. Trzeba mu brzuch rozerznąć i te „štoki“ wyjąć. Ja sobie myślę: źle! Gadam do pana Radeckiego: Panie Radecki, nic z tego! ja w tylu bataliach byłem i nie byłem „plajzerowany“, a oniby mnie mieli sami „plajzerować?“ Na to nie przystanę.

kilka młodziutkich panienek, a i one Ojciec św. bardzo łaskawie przyjmował.

„Jak się ta część ceremonii skończyła, przynieśli bardzo piękne, duże krzesło na noszach. Ojciec św. usiadł na niem i kazał się zanieść do drugiej sali i do krużganków. Obnosili Go bardzo powoli, żeby pielgrzymi mogli się do Niego garnąć i ucałować ręce i stopy Jego i prawdziwie ojcowskie otrzymać błogosławieństwo. I tak Ojciec św. przez długi czas był pośród nas, choć nam się zdawało, że to tylko przez jedną chwilę patrzyliśmy na tego Namiestnika Chrystusowego, na Widomą Głowę naszego Kościoła św.

„Ojciec św. Leon XIII jest już bardzo stary, ma 83 lat. Ubrany był w białą sutannę z czerwoną peleryną. Jest bardzo chudy, rysy Jego twarzy bardzo wydatne, oczy małe, ale jaśniające światłem. Z czoła widać, że dużo myśli i trosk przeszło przez Jego głowę. I nie dziw, bo ileż to milionów dusz pod Jego Apostolską opieką, a ile zgryzot z powodu tylu prześladowań, które spadają na Niego samego i wiernych, a ile zmartwień z powodu odstępstw od wiary i złych postępków ludzi. A wszyscy się do Niego garną jak do ojca, wszyscy wypowiadają, co ich boli, a On na wszystko musi znaleść pociechę i radę.

„Kto tu był, ten z pewnością głębiej wziął sobie do serca ten obowiązek, jaki ma każdy katolik, żeby Ojca św. usilnie miłować i za Niego zawsze się modlić, by Go Pan Bóg wspierał, bronił i strzegł od licznych i srogich nieprzyjaciół Kościoła św. A i sami powinniśmy z tymi wrogami walczyć, a przynajmniej pokusom ich nie ulegać, a im więcej nas takich będzie, tem będzie lepiej.

„Za kilka dni napiszę do *Krakusa* znowu i opowiem, jak się odbędzie uroczystość *Beatyfikacyi* (czyli ogłoszenia *Błogosławionym*), która jest zapowiedziana na przyszłą niedzielę“.

O wiecu katolickim.

Z początkiem lipca b. r. ma się odbyć w Krakowie wiec katolicki. Co to jest wiec katolicki? co się dzieje na takim wiecu i na co się przydać może wiec katolicki? tak pyta bardzo wiele osób ze samym wyrazem nie bardzo obznajomionych.

Na to kilka słów odpowiedzi:

Wiec katolicki jest to zgromadzenie katolików pewnego kraju lub państwa dla narad nad sposobami z wiarą katolicką zgodnemi, aby na całym świecie a zwłaszcza w kraju, gdzie się narady toczą, lepiej się działo. Udział w takiem zgromadzeniu biorą nie sami Biskupi i księża, jak na synodach, lecz raczej osoby świeckie po katolicku myślące i według wiary katolickiej żyjące. Ztąd wynika, że podczas wieców nie zajmują się zgromadzeni artykułami wiary, dogmatami i w ogóle takiemi sprawami wiary, które podlegają wyłącznie władzy Kościoła. Natomiast zadaniem wieców katolickich jest obmyślenie najróżnorodniejszych sposobów i wyszukanie najwłaściwszych dróg zastósowania i użycia środków podanych i poleconych przez Władzę

Pan Radecki gada: „Kiej to, Staszku, musi być!“ Ja gadam: „Panie Radecki, nie musi być. Nie mają pan Radecki tego „żelazełka, co mi „kamaś z paryje“ wyciągnął?“ Pan Radecki pyta się mnie: „A na cóż ci go?“ Wyciągło „kamaś z paryje“, to i „śtoki“ ze mnie wyciągnie, bo są witki żelazne na końcach! Pan Radecki gada: „Staszku! ty masz więcej „ferśtondu“ we łbie jak wszystkie „harety“. Zaraz kazał przywołać pięciu wojaków, żeby mnie trzymali. Włożyli mi ten „grammes“ do pyska. Jak ci mną zacznie szarpać! Nareszcie wyrzygało ze mnie oba „śtoki“. Pan Radecki okropnie się ucieszyli, żem taki „kunśt“ pokazał, tak sprawili dla nas wszystkiej „siarzie“ i oficerów wielki bal.

A miała być na tym balu także „pryncyzna“ Radeckiego i żeby się pomiędzy panami wojakami pokazać, kazała sobie nową spodnicę uszyć. Ale cóż, kiej krawcowa chciała także i dla siebie ukraść i okropnie ciasną jej spodnicę uszyła i jeszcze w ostatni dzień przyniosła. „Pryncyzna“ wdziewa, ale nie może się zasznurować, a tu już trzeba na bal iść, a w starej spodnicy nie moda jej się pomiędzy nami panami wojakami pokazać. Tak ci w desperacyi okropnej „pryncyzna“. Pan Radecki nareszcie posyła po mnie. Przychodzę, a on gada mi: „Staszku! ja wiem, żeś ty z całego regimentu najmocniejszy, zasznuruj spodnicę mojej „pryncyżnie“. Jak ci ja zacząłem „pryncyznę“ sznurować, ściskać, to ją tak wysznurowałem, że była jak struna cienka, że jej żadna „hofdama“ nie dokazała.

Nagroda miłości synowskiej.

Będzie temu blizko lat trzydzieści, gdy pewni, bardzo bogaci, młodzi państwo wracali z wód przez Wrocław, do dóbr swoich na Górny Szląsk. Państwu towarzyszył służący Jan, chłopak bardzo uczciwy i sumienny, mający ubogą matkę, która mieszkała we Wrocławiu. Ucieszył się też niezmiernie, gdy mu państwo powiedzieli, że przez jeden dzień zatrzymają się w tem mieście; postanowił matkę odwiedzić i wręczyć jej nieco uskładanego grosza.

kościelną do polepszania doli ludzkości. Z tego tedy powodu nie pomija się milczeniem błędów i braków, uchybień i ujemnych stron współczesnych, lecz owszem podnosi się je i uwydatnia wraz ze środkami zaradczemi w tak zwanych sekcyach przez poważne narady. Wiece katolickie starają się w naradach swoich objąć wszystko, co ma związek z życiem rodzinnem i towarzyskiem, rozbierają w miarę możności sprawy szkolne, prasowe, rzemieślnicze, robotnicze, włościańskie, urzędnicze, kościelno państwowe, starają się ogarnąć życie ludzkie począwszy od wieku dziecka aż do ostatnich chwil w najrozmaitszych kierunkach.

Wszystko to, o czem spomnieliśmy, dzieje się na wiecu dlatego, aby tak w życie pojedynczego człowieka, jak w stosunki całego społeczeństwa ludzkiego wprowadzić ład i porządek, aby na zasadach nauki chrześcijańskiej odrodzić i ulepszyć ludzkość, rozszerzać miłość wzajemną i cnoty religijne i obywatelskie, rozniecić zapał dla każdej dobrej sprawy i zapewnić sobie i innym szczęśliwość doczesną i pozagrobową.

Sama nazwa „wiecu (lub kongresu, zjazdu) katolickiego“ wskazuje, że przebieg jego musi mieć charakter katolicki: na zgromadzeniach obok świeckich osób ze wszystkich stanów i warstw ludności zajmują miejsca i duchowni, i tu katolicy wielcy i mali, ubodzy i zamożni witają się po katolicku, myślą i mówią po katolicku. Wierni synowie Kościoła katolickiego z bliższych i dalszych stron przybyli, łączą się w jedną wielką, wspaniałą i potężną, katolicką rodzinę i wobec podobnie usposobionych wywnętrzają się i wypowiadają bez potwarzy i oszczerstw lecz otwarcie to wszystko, co ich gniecie i boli, a co ich pociesza i rozwesela, co ich przejmuje lękiem o przyszłość, a co rokuje lepsze czasy. To wszystko dzieje się w duchu wiary katolickiej pod sztandarem krzyża Chrystusowego.

Oto krótka odpowiedź na pytania, co to jest wiec katolicki i do czego ma służyć. Tych kilka słów wystarczyć powinno do jak najochotniejszego udziału podczas narad ludzi takich, którzy tę samą wyznają wiarę i pragną, na tych samych zasadach doczekać się lepszych czasów.

Od prześladowanych za wiarę.

Pisał już *Krakus* nieraz, jak Moskal świętą naszą Wiarę prześladuje, jak nad Bugiem strasznych dopuszczał się rzeczy i dopuszcza na tych, co wiernymi zostają Jezusowi Chrystusowi, a heretyckiej schyzmy przyjąć nie chcą, jak bardzo wielu z nich po strasznych mękach na Syberyę wysłał i tam ich dręczy. U siebie byli gospodarzami, tam za wiarę są nędzarzami i giną nieraz z głodu.

Jest u nas w Krakowie jeden bardzo uczony a miłosierny ksiądz, tytuł ma prałat, a nazywa się *Władysław Chotkowski*. Koło Krakowa włościanie go znają dobrze i widać, że rozumieją, co to za człowiek, bo go zawsze wybierają na posła do Rady państwa.

Ten to bardzo uczony, a miłosierny ksiądz, a przyjaciel *Krakusa*, wspiera tych męczenników za wiarę czem może i odbiera od nich listy. Listy te są bardzo ciekawe, bo z nich dowiadujemy się, jak się tym bie-

---

Ponieważ wieczorem przybyli do Wrocławia, a nazajutrz rano Jan biegał wiele po mieście za sprawunkami państwa, przeto, mimo gorącej chęci, nie mógł pójść do matki.

Państwo postanowili wyjechać popołudniowym pospiesznym pociągiem, tak, aby wieczorem stanąć w domu, gdzie ich czekało świetne przyjęcie, zgotowane przez rodzinę, przyjaciół i sługi. Wszyscy krewni, całe liczne sąsiedztwo miało się zjechać na wspaniałą ucztę tego wieczora.

Młoda pani nie lubiła czekać na dworcu, więc uprzejmy małżonek posłał Jana naprzód, aby zakupił bilety dla państwa i siebie, a sam z żoną wyruszył z miasta krótko przed odejściem pociągu.

Przybywszy na dworzec, zasiedli państwo na sali pierwszej klasy, gdzie się Jan miał stawić z biletami; a wtem też dało się słyszeć pierwsze dzwonienie, którem znać dają, że pociąg ma odejść niebawem. Służącego nie ma, lecz państwo są zupełnie spokojni, bo chłopak jest bardzo punktualny i nigdy w spełnieniu obowiązku nie chybi. Po raz drugi słychać dzwonienie, państwo powstają z krzeseł, ale Jan nie przybywa; na koniec zadzwoniono trzeci raz i pociąg pospieszny w szalonym pędzie ruszył z dworca. A w tej samej chwili nadbiegł Jan, cały potem oblany, drżący i niemogący słowa przemówić z przerażenia.

Pani ledwo się powstrzymała od płaczu, mąż, widząc przykrość żony i sam niemile dotknięty, że taki zawód zrobią rodzinie, przyjaciołom i starym, wiernym sługom, ogromnie się rozgniewał. Nie dopuszczając więc Jana do słowa, sięgnął do kieszeni, wydobył kiesę i naliczywszy struchlałemu służącemu całoroczne zasługi, rzekł drżącym z oburzenia głosem, wskazując pieniądze:

— Oto twoja zapłata.... bierz i uchodź mi z oczu.... Takiego niedbałego sługi ja mieć nie mogę.... odejdź....

Jan zgarnął bezwiednie naliczone złoto, skłonił się nizko i jak pijany, zataczając się prawie, opuścił salę.

Państwo, w okropnym humorze, wrócili do miasta, do hotelu. Drugi pospieszny pociąg już nie szedł tego dnia w stronę, którą wracali do domu, musieli przeto do drugiego dnia czekać.

dakom powodzi i co oni cierpią. Będzie je też *Krakus* drukował, bo Przewielebny ksiądz prałat Chotkowski dał mu na to pozwolenie. Dziś podajemy list jeden. Brzmi on tak:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Wielebny Ojcze! Z pokorą upadam do stóp tak miłościwego pocieszyciela nas wygnańców nieszczęśliwych. O jakaż to miłosierna ręka Boga w Trójcy jedynego jest nad nami, że nas żyjących o kilkadziesiąt tysięcy wiorst na wschód słońca, pod rządem schyzmatyckim, który radby nas umorzyć głodem i chłodem, jednak nie zapomina i przez pobożnych sług swoich nas pociesza. Niech Mu będzie wieczna chwała od nas nędznych i grzesznych ludzi po wszystkie wieki, a miłosiernym ludziom racz dać Panie, przez nasze modlitwy i prośby, zdrowie i grzechów odpuszczenie. Duchu święty racz oświecić też serca niewiernych i nawrócić ich na łono Kościoła św. rzymsko katolickiego, a nie poczytaj im za grzech tego, co z nami czynią, bo sami nie wiedzą, co czynią.

Jaka ta ich wiara, to muszę tu w kilku słowach opisać. Pop, jak tylko się obudzi, to zaraz każe dzwonić, a mają dzwonków nawiązanych bez liczby, więc pałamar kościelny pobierze te powrózki, co powiązane są za serca dzwonków i jak zacznie dzwonić rękami i nogami, bo i do nóg sobie powrózki przywięzuje, to wyskakuje jakby jaka małpa. Pop odprawiając nabożeństwo, biega po cerkwi, a ludzie szydzą z niego i mówią: „Nasz batiuszka sewo dnia charaszo prawił, bo biegał po cerkwi kak czort!“ Kiedy pop ślub daje, to sam biega po cerkwi, stół ustawia i biega dokoła stołu i młodych wodzi po kilka razy koło tego stołu i każe im się całować. Wtenczas narobi się śmiechu w cerkwi, jak w karczmie. Za to każe sobie płacić po 20 i 25 rubli, a jak się kto upiera i nie daje, co on chce, to mówi: „Ja tak zdziełaju, czto wy nie budiete żyć choroszo!“ I naród głupi daje, co pop żąda. Kiedy chrzci dziecko, to bierze je za głowę i sadza całe we wodę, a jak dziecko płacze, to pop woła: dawaj nożyce! i temi nożycami strzyże nad głową dziecka, niby to djabła odpędza od dziecka. Kumom zaś każe trzy razy pluć za siebie, bo mówi, że tym sposobem odpędza się złe duchy. A kiedy się chrzest skończy, to posyła kuma po wódkę, żeby przyniósł, ale nie mniej jak dwie kwarty. Wtedy wszyscy w cerkwi piją, i często się zdarza, że popa wynoszą pijanego z cerkwi jak.... W jednej wsi.... są aż dwie cerkwie. W święto Jana Kupajły przychodzi naród do cerkwi i składa ofiary. Przynoszą tam chleb, mięso w garczkach i miód. Więc jednego razu nagromadziło się dużo ofiary i pop dzielił ją pomiędzy służbę cerkiewną, ale że z pychy nie chciało mu się nachylać i ręką dzielić, więc począł dzielić nogą. Kopie więc nogą, to wprzód, to w tył i wyraża się w te słowa: „To mienia w pierod“ (to dla mnie naprzód), to diakowi na bok: a pałamarowi na zad, bo on sukin syn! Miał widocznie zawziętość na tego pałamara. Ale pałamar zaraz mu na to się odciął: ty sam sukin syn! Na to pop z wielką fantazyą porwał garczek z miodem i wylał pałamarowi na łeb. Temu leje się miód po głowie i odzieży, więc nie wiele myślący, porwał się na popa i zaczęli się bić. Narodu zgromadziło się dużo na to widowisko, a ci pokrwawili się jak wieprze.

Pani lamentowała bez ustanku, a pan, lubo jak mógł, pocieszał żonę, sam sapał ze złości.

Aby się nieco rozerwać, udali się państwo na kolacyę do pewnego ogrodu, tu ledwo zasiedli do stołu, rozchodzi się wieść straszna, którą telegram przyniósł, że ów pospieszny pociąg wykoleił się na wysokiej grobli i wpadł w głęboki parów. Wagony pierwszej i drugiej klasy zostały na drobne części zdruzgotane, a wszystkie osoby, znajdujące się w nich, na miejscu zabite; inni zaś podróżni, jadący w wagonach mniej uszkodzonych, ciężko pokaleczeni, tak, że ani jeden człowiek nie wyszedł zdrowy z tego okropnego wypadku.

Młodzi państwo ze zdumieniem i przerażeniem słuchali tych wieści, a w duszy gorąco dziękowali Bogu, że się służący spóźnił na pociąg. Nie kończąc też już kolacyi, wrócili czemprędzej do hotelu i jęli się dowiadywać, czy ich służący tu nie był. Jana nikt nie widział, ale oddźwierny, znający go dobrze, powiedział, że pewno jest u swej matki. Posłano tedy po poczciwego chłopaka, który się stawił zaraz na pańskie wezwanie.

Gdy wszedł do pokoju, pan wyciągając rękę do Jana, spytał:

— Słyszałeś już, kochany chłopcze, co się stało?

— Tak jest, panie hrabio, i teraz mi już nie żal, żem służbę stracił, kiedy tylko państwo uratowani są od śmierci, a ja od ciężkiego kalectwa.

— Służby już nigdy u nas nie stracisz — odezwała się pani ze łzami w oczach — ale powiedz nam, co ciebie, tak zawsze akuratnego i pilnego, wstrzymało, że spóźniłeś się na kolej?

— Mam tu, proszę pani hrabiny, starą, ubogą matkę. Uciuławszy w czasie pobytu z państwem u wód trochę grosza, chciałem go matce oddać i ucałować jej ręce. Czasu nie miałem przed południem, ale gdy mnie pan hrabia posłał na dworzec, spostrzegłem, że jeszcze godzina czasu do odejścia pociągu. Pobiegłem więc czemprędzej do matki, ale z wielką boleścią zastałem ją ciężko chorą, w zupełnem opuszczeniu. Kochana matka tak mi się bardzo ucieszyła — opowiadał dalej dobry syn, a łzy mu zwrok zamgliły — że nie mógłem się jej wyrwać, puścić mnie nie chciała.... i mnie cięż-

Podobne zdarzenie było w mieście.... Był tam urzędnik Polak, a przy cerkwi był pop, wielki pijak. Pewnego razu donosi członek tej cerkwi, że okazała się kradzież. Zabrano: kielich, krzyż i lichtarze. Jako urzędnik, nakazał ów Polak śledztwo i w niedługim czasie znaleźli te rzeczy u żyda. Żyd oświadcza, że do niego przyniósł te rzeczy pop. Więc ów urzędnik aresztuje popa i żyda i oddaje pod sąd. Ale cóż wynika z tego? Popa uwolnili, żyda wsadzili do więzienia, a biednego Polaka oddalili ze służby, z tem oświadczeniem, że nigdzie służby mieć nie może. Taka więc u nich prawda, jaka i wiara!

Wielu też tu żyje takich ludzi, którzy porzucili prawosławie i przystąpili do „sztundy". Modlą się po domach, dzieci sami chrzczą nad rzeką, oblewając wodą, a umarłych sami swoich grzebią. Tych sztundystów mnoży się coraz więcej, więc popi wybierają z pomiędzy siebie misyonarzy i ci jeżdżą po wsiach i nawracają do swojej wiary, ale że ten naród nie chce ich znać, więc biorą ich do więzienia i tam ich męczą, bo to u nich zawsze najlepsze nawracanie.

Jednego razu przyjechali ci misyonarze do wsi, w której teraz mieszkam, i zawołali mnie do siebie. Wstępuję do chałupy i „daję pochwalonego". Oni mi nic nie odpowiadają, więc ja sam sobie odpowiam: „Na wieki wieków, Amen". Zastaję tam naczelnika, starostę, wójta, a te popy pytają mi się: *czto ty goworysz?* Ja odpowiadam: Kiedy wy tego nie rozumiecie, to ja tu nie potrzebny.

— A oni mówią: Ty mów po moskiewsku.

— Kiedy ja nie z moskiewskiej ziemi, tylko polskiej.

— Na to mówi jeden z nich: Ty nie poczytujesz cara?

— Ja przysięgałem na wierność carowi i co należy do rządu, to spełniam, ale co się tyczy wiary, to przecie sam cesarz swojej wiary też nie przemieni na drugą. Bo kto wiary nie chowa, ten też jest zły człowiek i gotów jest na wszelkie zbrodnie, bo jeśli się Boga nie boi i wiarę zmienia, to też i ludzkiej bojaźni w nim nie ma. — Na to mówi jeden z popów: nasza wiara dobra jest.

— Dla was bardzo dobra, a dla mnie moja lepsza.

— Na to on mówi: Pojaśnij mnie, jaka jest różnica pomiędzy wiarą waszą a naszą?

— Ja odpowiadam, że nie jestem tak wysoko uczony, żebym popom wykładał na pogotowiu szczegóły wiary, chyba proszę mnie cierpliwie słuchać.

— Więc on mówi: *gowory.* — Więc ja zapytuję, odpowiedzcie mi: kto jest starszy, ojciec, czy syn? — A on mówi: *oteć.* — Więc ja mówię: Na co wy nas tedy męczycie, skoro sami przyznajecie, że ojciec starszy od syna, t. j. rzymsko-katolicki Kościół od waszego prawosławnego, boć wam wiadomo, że nasz Kościół już był, kiedy o waszym jeszcze się nikomu nie śniło, i kiedy wasi przodkowie jeszcze się kłaniali złemu duchowi.

Na to on mówi: Ja cię każę aresztować.

— Ja już jestem od r. 1873 aresztowany i przedtem już byłem w więzieniu, więc po co mnie tem masz daremnie straszyć? Ja tu nie w gościnie, a na wygna-

---

ko było zostawiać chorą matkę, lecz bacząc na obowiązek, gwałtem wydarłem się z jej objęć, powiedziawszy, że sprowadzę doktora, który się o opiekę nad nią postara. Miałem jeszcze kwandrans czasu; biegłem więc co sił do znajomego mi lekarza, ale tu znowu musiałem chwilkę czekać, bo doktor miał chorego u siebie. Choć mi się zdawało, że ziemia pali się pod memi nogami, z przywiązania do matki czekałem jednak. Nareszcie zobaczyłem się z doktorem, poleciłem mu matkę, błagając, aby się nią troskliwie zaopiekował i przyrzekłem ponieść wszystkie koszta. Teraz dopiero otrzymawszy przyrzeczenie lekarza, że chorej matce niczego nie braknie, leciałem w skok na kolej, bom miał zawsze nadzieję, iż jeszcze zdążę, nie wiedziałem, że mój zegarek idzie trzy minuty za późno. Tymczasem, gdym doleciał do dworca, pociąg właśnie ruszył. Byłbym wolał parę lat życia oddać, niż państwu taką przykrość sprawić, ale teraz dziękuję Bogu, bo....

— I my dziękujemy Panu Bogu za Jego miłosierdzie nad nami — zawołała hrabina, a pan dodał:

— A potem tobie, poczciwy Janie, za tę miłość do matki; twoja cnota ocaliła nas wszystkich od śmierci. Pozostaniesz w naszym domu na zawsze, jeżeli tylko sam zechcesz, bo dziś się przekonałem, iż cnotliwy sługa, to prawdziwy skarb dla państwa.

Zacni państwo pozostali jeszcze we Wrocławiu dwa dni, w czasie których odwiedzili matkę Jana i umieścili ją w zakładzie dla chorych. A skoro staruszka, troskliwie pielęgnowana, wkrótce przyszła do zdrowia, sprowadzili ją państwo na wieś, aby przy kochającym synu resztę życia spędziła. Jan zaś tak wspaniale został wynagrodzony, że nawet służyć nie byłby potrzebował, lecz poczciwy chłopak najszczęśliwszy czuł się w domu hrabiostwa, gdzie wraz z matką na zawsze pozostał.

Tak to Pan Bóg wynagrodził miłość dobrego syna, zachowując życie nietylko jemu, ale i jego państwu.

S. G.

niu w tej Syberyi, czy to wam nie wiadomo? Ja tu nie mam ani rodziny, ani domostwa mojego, więc czegobym tu miał żałować, a wam prawdy nie mówić.

— Więc jeden z nich mówi: *ty oczeń grubo goworisz.*

— A cóż wam cienko będę gadał, kiedyście ani wy moi pasterze, ani ja wasza owca! Macie moc, to róbcie, co ze mną chcecie, ale ja nie jestem bratem Judasza, który Jezusa Chrystusa za pieniądze sprzedał.

Usunąłem się na bok i milczałem. Odtąd na wszystkie zarzuty, co mi czynili, nie odpowiadałem. I tak kazali odejść, więc odszedłem i tak byłem wesoły, jakby po rozmowie z najlepszym przyjacielem, tylkom Panu Bogu dziękował za dar Ducha św., że mi dopomógł jakoś się bronić.

Teraz donoszę, że w tych stronach panuje nieurodzaj drugi już rok. W przeszłym roku można jeszcze było jako tako wyżyć, choć z trudnością, ale w bieżącym roku, to niech ręka Boska broni, co za głód panował Szarańcza pozjadała wszystko na polach tak zboże, jak i trawę na łąkach. Bydło jadło z głodu piasek, co sam na własne oczy widziałem, jak zarznęli krowę, która już miała paść i poćwiertowali ją, to było w niej 2 pudy piasku. Sprzedawano też krowy, które były warte po 20 rubli, za 3 ruble, a konie, co kosztowały po 50 rubli, to oddawali po 10 i po 7 rubli. A i tak nie było kupców. Konie i bydło chodziło samopas, bo już nikt nie pilnował swojej granicy, a ryczało z głodu. Także i ludzie umierali z głodu. Jedli mech z boru, zbierali białą glinę po polach i mieszali z mąką i to jedli. W niektórych stronach urodziła się trawa podobna do tatarki, to ludzie młócili ziarno z tej trawy i piekli z niej chleb, czarny, jak smoła i bez żadnego smaku. Ludziska poobdzierali się, bo nie było za co kupić odzieży i obuwia, więc grzeszne ciało świeciło nagością. Nareszcie rząd zaczął dawać pomoc po 30 funtów pszenicy i żyta, ale nam nie dawali tutaj żadnej pomocy. Jednak Wszechmocna ręka nas opatruje i choć żyjemy w biedzie i nędzy, zanosimy modły do Boga i Najświętszej Panienki, Opiekunki naszej, że o nas pamięta przez pobożnych sług swoich i dobroczyńców naszych, którym niech Bóg miłosierny stokrotnie zapłaci.

Teraz opieka rządowa wyszła na złe ludziom, bo tak się przyzwyczaili do brania darmo, że im się robić całkiem odechciało. W tym roku jest, dzięki Bogu, urodzaj nieco lepszy, bo choć owe jęczmiona i pszenica przepadły, to jednak żyto jest bardzo ładne. Ale kiedy przyszło zbierać zboże, to ludziom się nie chce iść do roboty, bo mówią: nas car pokarmi. I tak się naród rozbałamucił, że robić nie chce, a co zarobi, to zaraz z tem idzie do karczmy i przepije. Sami ruscy gospodarze narzekają na tych, co rozdawali te wsparcia, bo przytem niejeden to się zbogacił. Urzędnicy wszystko kupowali od bogatszych, a nie na targach, bo sami z tego mieli zarobek, i znowu im dawali do rozdawania. Jeśli zaś ubodzy chcieli się skarżyć na niesprawiedliwość, to urzędnicy żądali poświadczenia od wołostnego, a ten właśnie pierwszy wróg biednych, więc nigdzie sprawiedliwości znaleść nie mogli.

My także podawaliśmy wiele próśb od siebie, ale nie otrzymaliśmy żadnej rezolucyi. Sobie się jednak nie dziwujemy, bo nam już moskiewski rząd jest znany, jako nam jest ojczymem. Kiedy nam było z Petersburga przyznane karmowe, to i z tego nam nie dawali, jak się należało, tylko nas oszukiwali. Jak dali za miesiąc, to choć za dzień musiał ukraść.

Proszę przebaczyć, co niedobrze napisane, bo byłem długo chory i przez parę tygodni nie chodziłem na nogach, a choć Bóg miłosierny doprowadził mnie do pierwszego zdrowia, to jednak wzrok mi znacznie osłabł i już tak dobrze nie widzę. Oddaję najniższy ukłon ze swoją całą rodziną.

Historya bociana.

W naszej stronie tak opowiadają ludzie o początku *bociana:* Gdy Pan Bog stworzył świat i wszystkie zwierzęta, obaczył, że za dużo namnożył gadów i owadów. Zeszedł więc na ziemię, żeby ludziom kłopotu umniejszyć i kazał w położony worek leźć żabom, jaszczurkom, żmijom, różnym gadom i owadom. Gdy wszystko powlaziło, przywołał chłopa, kazał mu worek zanieść do wody i utopić.

— Ale nie rozwiązuj wora! — rzekł Pan Bóg — pamiętaj!

Wziął chłop wór i niesie, ale przecież ciekawość nie daje mu spokoju. Oglądnął się raz, drugi, schował się za krzaki i wór rozwiązuje... A tu myk, myk! fru, fru! Zgłupiał chłop, a Pan Bóg przemienił go w bociana. I teraz musi do końca świata zbierać wszystkie gady, robaki i owady.

Niektórzy powiadają, że tym chłopem był góral od Żywca, bo niby górale mają nogi bocianie, ale to tylko się tak wydaje, że noszą spodnie opięte.

Dominik Piękoś, włościanin z Przybówki.

Zdania i myśli moralne.

Zebrał Antoni Bielewicz.

I.

1. Prawda jest tak daleka od fałszu, jak dzień od nocy, białe od czarnego, cnota od występku.

2. Cierpliwie zniesiemy nieszczęście, jeżeli zważymy, że inni są może nieszczęśliwsi od nas.

3. Wielomówny nie zawsze bywa najroztropniejszym, bo często się wygada na swoją szkodę.

4. Ci, co nas napominają, są użyteczniejsi, niż ci, co pochlebiają.

5. Nie masz nic tak bojaźliwego, jak złe sumienie.

6. Uszczęśliwienie ciała zawisło od zdrowia, a duszy od mądrości i bojaźni Boskiej.

7. Trzy są najtrudniejsze rzeczy: zachować tajemnicę, zapomnieć urazy i na dobre użyć czasu.

8. Lepsze jest darowanie winy choćby największej, niż zemsta za najmniejszą winę.

9. Popełniających występek po pijanemu podwójnie karaćby należało: raz za występek, powtóre za pijaństwo.

10. Wielu ludzi dosyć ma złego instynktu, ażeby się nawzajem nienawidzić, ale za mało religii, aby się wzajem kochać i miłować.

11. Ptasznik pomimo ponęty nie chwyta ptaka, który w wysokości buja, tak i szatan nie złowi człowieka w modlitwie zatopionego.

12. Najpotrzebniejsza umiejętność, nauczyć się dobrze czynić.

II.

1. Chwalebna rzecz: dobrze zacząć, ale chwalebniejsza doskonale skończyć.

2. Zysk nieuczciwy gorszy jest od straty uczciwej; gdyż o tej z czasem się zapomina, tamten zawsze gryzie sumienie.

3. Ubóstwo jest matką trzeźwości, wstrzemięźliwości i innych cnót. Nikt karanym nie bywa za to, że biedny, tylko gdy przez zbytki na karę zasłuży.

4. Lepiej być człowiekiem ubogim, aniżeli głupim, gdyż mądry nabędzie, a głupi pozbędzie bogactwa; rozum i cnota są skarbem nieprzebranym.

5. Skąpcy powinni wiedzieć, że im ta przywara więcej przynosi wstydu, niż zysku.

6. Żadna praca nie hańbi czkowieka; próżnowania raczej wstydzić się należy.

7. Czy dla siebie, czy dla kogo gospodarujesz, zawsze powinieneś pamiętać, żeś synem i sługą ojczyzny, którą dobre gospodarstwo zbogaca, a liche zuboża.

8. Przysłowie mówi: drzyj łyko dopokąd można. Gospodarz doświadczony znów mówi: uprawiaj rolę dobrze i w swoim czasie, zasiewaj należycie i w porę, nie spóźniaj się ze żniwem, nie zachudzaj w jesieni i zimie bydła, nie zapracowuj młodych koni, utrzymuj w czystości inwentarz i w schludności trzodę chlewną; pracuj sam gorliwie i doglądaj ciągle dobytku — a łyko da ci się drzeć w gospodarstwie bez ustanku.

Wiadomości polityczne.

Pisał niedawno *Krakus* o *Bulgaryi*, która tak dzielnie i rozumnie oparła się chciwości moskiewskiej. Teraz znowu wypada *Krakusowi* mówić o *Serbii*, która z tą Bulgaryą sąsiaduje. Pisząc o Bulgaryi, wspomniał *Krakus*, że Serbia prowadziła z nią wojnę i przegrała. Miała ona wtedy króla Milana i królową Natalię. Milan opierał się długo Moskalom, którzy ciągle tam wichrzyli i wolał trzymać się Austryi; lecz królowa Natalia, Moskiewka z pochodzenia, sprzyjała znowu więcej Moskalom. Powstała stąd między małżonkami niezgoda, która wreszcie zakończyła się rozwodem. U schyzmatyków (bo Serbowie schyzmatykami są) nie wielkie to historye, ale skończyły się historyami dość wielkiemi. Przyszło do tego, że tę Natalię trzeba było z kraju wygnać. Stalo się to, lecz to było Moskalom nie na rękę. Przez swoich tajnych wysłańców, którzy zdrajców przekupywali pieniądzmi, doprowadzili oni wreszcie do tego, że i Milan musiał pójść z kraju, a rządy oddać w ręce kilku ludzi, a nietylko rządy, ale i nieletniego syna. Tym sposobem nieszczęśliwe dziecko znalazło się bez rodziców, kraj bez pana. Tak zaopiekowali się Moskale Serbią.

Przez wiele lat owych kilku ludzi sprawowało rządy, a młodziutki król uczył się i rósł tymczasem pod obcą opieką, tonąc zapewne nieraz we łzach i smutku. Być sierotą za życia rodziców, w królewskim pałacu, to nie każdemu się zdarzy! Doszedł wreszcie ten nieszczęśliwy królewicz niespełna 18 roku życia i miał jeszcze czekać półtora roku do pełnoletności, t. j. do lat okrągło 19-tu. Tymczasem w kraju zapanował taki zamęt i nieład, że krwawe rozruchy wisiały prawie nad głową. Bo, gdzie nie ma gospodarza, tam gospodarzyć chcą wszyscy; stąd wynika niezgoda, a od niezgody do bójki już tylko krok jeden. I kiedy właśnie na taką bójkę krwawą w całym narodzie serbskim już się zanosiło, nastąpił wypadek, którego nikt się nie spodziewał.

Oto przed kilku dniami młodziutki król zaprosił wieczór na obiad do siebie swoich opiekunów i rządców, a kiedy ci najspokojniej zjadali trzecią potrawę, wstał i oznajmił im, że od tej chwili obejmuje sam rządy. Mili rządcy przerazili się, ale władzy swojej złożyć nie chcieli, twierdząc, że brakuje królowi do pełnoletności jeszcze półtora roku. Wtedy król dał znak swemu adjutantowi, ten poszedł do drugiej sali i wrócił z wojskiem. Rządców zaaresztowano, a narodowi ogłoszono, że króla już ma. Wojsko złożyło natychmiast przysięgę wierności swemu monarsze, a w całym kraju zapanowała radość.

Czy młody król zrobił to sam z siebie? Tak piszą, ale tak z pewnością nie było. Moskale spostrzegli,

że zaprowadzili Serbię nad samą przepaść. Oni ją tam widzieć chcieli, ale nie teraz, kiedy z krwawych rozruchów w Serbii skorzystać nie mogli. Co innego, gdyby do takich rozruchów przyjść tam miało, wtedy, kiedy wypadnie wojna z Austryą. Wtedy młodego królewicza z pewnościąby sprzątnęli, bo oni tej rodziny królewskiej nie lubią, a do Serbii posłali swojego jenerała, któryby z Serbii zrobił gubernię moskiewską, a Serbów na Austryę poprowadził. Ale teraz do wojny z Austryą nie pora, więc krwawe rozruchy w Serbii wyszłyby Moskalom tylko na hańbę. Tego na razie trzeba było uniknąć, lecz przecież coś przy tem utargować. Targi te rozpoczęły się już dość dawno. Słychać było, że Milan pogodził się z Natalią. Jeżeli tak, to łatwo wiedzieć, kto tę zgodę do skutku doprowadził. Moskale powiedzieli Milanowi niezawodnie tak: „W Serbii zanosi się na rewolucyę, w której syn twój utraci koronę z pewnością. Jeżeli go chcesz ratować, pogódź się z Natalią, oddaj syna i siebie nam w opiekę". Milan to zrobił, a wtedy kazano młodemu królewiczowi rządy objąć. A trzeba było się z tem spieszyć, bo jakby to wyglądało? W Serbii, zostającej pod opieką rosyjską, rewolucya, a w Bułgaryi, która się tej opieki wyrzekła, spokój, zgoda, wesele księcia i radość całego narodu. Trzeba było przecież i ślepym Serbom także jakiś bal sprawić! Tak niezawodnie przyszło do tej niespodzianki w Serbii. Czy przez to spokój w Serbii już raz na zawsze zapewniony? Z pewnością nie. Moskale tam nie dopuszczą do tego, żeby cały naród całkowicie przylgnął do osoby młodego króla i jego tylko słuchał. Będą oni tam ciągle mieli płatnych zdrajców, ci zaś będą gotowi zawsze do wzniecenia rozruchów, jeżeliby tylko młody król nie chciał tak skakać, jak mu w Petersburgu zagrają. Jedyny ratunek dla Serbów, to pójść drogą wskazaną im przez Bułgarów: ale czy oni nią pójdą? Czas wszystko pokaże. Nasz dobrotliwy Monarcha patrzy na to wszystko okiem zacnego człowieka, który każdemu jak najlepiej życzy. Gdyby jednak rzeczy w Serbii zaczęły grozić Austryi jakiem nieszczęściem, umiałby temu zaradzić, mając po temu siłę własną i przyjaciela w cesarzu niemieckim, który, choć luter, teraz właśnie składa z żoną swoją hołd Ojcu świętemu.

Korespondencye „Krakusa".

Z okolicy Oświęcimia.

Czytelnia ludowa w połączeniu ze Stowarzyszeniem czeladników rękodzielniczych w Oświęcimiu pozostająca pod protektoratem Wgo ks. Andrzeja Knycza, kanonika oświęcimskiego, a kierownictwem p. Stanisława Rzeszódki, kierownika w Oświęcimiu, okazuje z dniem każdym nietylko widoczne oznaki ruchliwego życia, lecz przynosi miejscowej ludności prawdziwą przyjemność i pożytek. Każdej niedzieli odbywają się w osobnym lokalu, dla stowarzyszonych wyłącznie przeznaczonym, popularne wykłady lub odczyty, z których ostatni na cześć jubileuszu Papieża Leona XIII wygłoszony dnia 26 lutego b. r. przez Wgo ks. Dra Gabryela z Oświęcimia na szczególniejszą zasługuje uwagę. W uznaniu też tej pięknej a do uczucia i serca przemawiającej prelekcyi, obdarzyli grzmiącemi oklaskami licznie zebrani słuchacze Wgo ks. prelegenta.

Cofnijmy się wstecz parę tygodni, a zobaczymy, jak zarząd Stowarzyszenia przy pomocy ludzi dobrej woli krzątał się około urządzenia przedstawienia „Szopki" w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Gorliwość, trudy i starania w tym kierunku podjęte uwieńczone zostały nader pomyślnym skutkiem. Dano 5 przedstawień, które przyczyniły się wielce do podniesienia ducha religijnego, sprawiły miejscowej ludności prawdziwą rozkosz, a oprócz tego uzyskano na cele pomienionego towarzystwa wcale pokaźną, bo przeszło 120 złr. wynoszącą, kwotę.

Ale i na tem ruchliwość członków wcale się nie kończy. Ledwie parę miesięcy liczące towarzystwo pomyślało o zorganizowaniu „Lutni", to jest towarzystwa śpiewackiego. Myśl ta natychmiast w czyn się zamieniła i owa „Lutnia" pod dyrektywą p. Doruli, nauczyciela z Oświęcimia, przewybornie już cel swój spełnia. Każdej niedzieli śpiewacy „Lutni" w czasie Mszy św. chwalą Boga pięknemi i dobrze wykonywanemi pieśniami, za co należy im się dobrze zasłużone uznanie, jak niemniej kierownikowi p. St. Rzeszódce i całemu zarządowi, a przedewszystkiem temu zacnemu i czcigodnemu kapłanowi Przew. ks. kanonikowi A. Knyczowi, który słodyczą swego obejścia, troskliwością o dobro i rozwój Czytelni, a często i hojną dłonią stowarzyszonych zachęcić, do siebie przygarnąć, oraz serca i otuchy dodać im potrafi.

Przenieśmy się teraz pół mili dalej, to jest do wsi **Brzezinki,** należącej do parafii oświęcimskiej. I tu pod protektoratem Wgo ks. kanonika Knycza a kierownictwem p. Antoniego Bielewicza, kierownika szkoły miejscowej znajduje się od Nowego Roku 1893 świeżo założona Czytelnia ludowa. Niestrudzony ten protektor pomimo że obarczony jest rozlicznemi obowiązkami swej rozległej parafii, nietylko że troskliwie śledzi rozwój tutejszej Czytelni, lecz o ile czas i obowiązki mu na to pozwalają, przybywa na miejsce zgromadzeń, by jużto dobrą radą, jużto zachętą lub podniosłą nauką przyczynić się do szczęścia i zbawienia dusz sobie powierzonych. To też nasza młodziutka Czytelnia pod tak gorliwym protektoratem a dzielnem i sumiennem kierownictwem w ogóle całego grona nauczycielskiego znajduje się w pełni zupełnego rozwoju.

Każdej prawie niedzieli miewa w niej nauczyciel

stwo miejscowe wykłady lub odczyty popularne z różnych dziedzin nauki, a i o uroczystym obchodzie Jubileuszu Ojca św. bynajmniej nie zapomniano, lecz z możliwą okazałością i uroczystością takowy urządzony. W pięknie przyozdobionej sali szkolnej, w której na widocznem miejscu umieszczono udekorowany obraz Ojca św., przemówił najpierw do zgromadzonych kierownik p. A. Bielewicz, pouczywszy ich o znaczeniu i doniosłości obecnej uroczystości, a następnie nauczyciel miejscowy p. Piotr Boy wygłosił piękny odczyt o Papieżu Leonie XIII.

Zamiłowanie do czytania i żądza wiadomości zwiększa się u ludności tutejszej prawie z dniem każdym i nie zdarzyło się nigdy, aby bodaj jedna książka zalegała bezużytecznie półki biblioteki. Życzyćby sobie tylko gorąco należało, aby tak dbałe o dobro Czytelń Towarzystwo oświaty ludowej raczyło zasilić nas nieco obficiej książkami, gdyż prawie zawsze wielu odchodzi do domu z próżnemi rękoma.

W zakończeniu niniejszej korespondencyi dołączam jeszcze słów kilka o założonem tu od roku niespełna Kółku rolniczem. Instytucya ta wymaga tutaj niestety rychłej reorganizacyi. Spoczywa ona wprawdzie w rękach ludzi chętnych dla dobrej sprawy i już za to bodaj należy im się uznanie, zwłaszcza że są to sami wieśniacy. Jednak pokazało się, że liczyli za wiele na własne swe siły, boć przecież każdy przyzna, że, aby spełnić należycie obowiązki wydziałowych, potrzeba do tego niezbędnie rutyny. Dlatego też rychło doznali gorzkiego zawodu i wcześnie się przekonali, że tym, na ich barki trudnym obowiązkom, wyłącznie sami odpowiedzieć nie zdołają, i tak urządzanie zgromadzeń, jak i w ogóle całe powodzenie sklepiku ciągle szwankować musi, dopóki nie oddadzą dyrektywy w ręce do tego powołańsze, w czem przysłużyć im się może tak Przew. Duchowieństwo, jakoteż i nauczycielstwo miejscowe.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Czułówek. Otrzymałem z konkursu książkę, za co: Bóg zapłać! Jak *Krakus* prosił i wezwał, aby mu co donosić, tak napisałem list (choć nie umiem pięknie pisać i podług stylu, bo nie byłem nigdzie, oprócz wiejskiej szkółki i wsi mojej), zaniosłem na pocztę i dałem do przeczytania znajomej osobie, która mi podarowała rączkę metalową z piórem z Wiednia i mówi: Niech ci służy do zawodu pisarskiego. I tak, jakżeby ową czarodziejską rószczką, co to gdzieś w baśniach jest, nabrałem ochoty i już czwarty list piszę... no, ale po chłopsku.

Zeszłego miesiąca zdarzył się u nas następujący ciekawy a śmieszny przypadek: Zeszło się w karczmie trzech znajomych; po przywitaniu w mig poszły kieliszki; powtórzyli kolejkę raz, drugi, do czego ich zachęcał usłużny żydek, chcąc uraczyć gości za ich pieniądze. Gdy sobie już dobrze podchmielili, wybrali się do domu. Wziąwszy się pod pachy, szli we trójkę drogą przez wieś, utykając o kupki kamienia z jednej strony, to znów cofając się przed fosą z drugiej strony, i tak idąc, gwarzyli sobie wesoło; czasem zanucił sobie niektóry melancholijną a urywkową nutą piosenkę. Aż doszli do mostu. Tu przechodząc, pośliznął się jeden, bo to było po odwilży, a że się razem trzymali, więc jeden za drugim bęc do wody. Tu dopiero się otrzeźwili i popuszczali, a wygramoliwszy się z wody, przyszli do domu. A gdy ochłonęli i osuszyli się z wody, zaczęli sobie opowiadać swoją przygodę — boć przecie jeden się tylko pośliznął, to dwóch byłoby go utrzymało, tylko coś w tem — a no może djabeł, mówi inny, nas powpychał, bo tak mówią, że on tu siaduje. Jeden z nich, gdy nazajutrz był u mnie po interesie, opowiadał mi to, dodając, że już więcej nie życzy sobie takiej kąpieli i będzie się strzegł takiej kompanii. Przytakując mu, ledwiem się wstrzymał od śmiechu; życząc im w duchu, aby postanowienie ich było stałe. A gdy odszedł, uśmiałem się do syta i dzielę się tem z Czytelnikami *Krakusa*.

NOWINY.

— **W Tarnowie** zmarł d. 11 b m. ks Fr. Krysta, inspektor szkolny powiatu tarnowskiego i dąbrowskiego, a dawniej profesor i katecheta seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, syn zasłużonego nauczyciela ludowego w Zawoi, odznaczonego przez Monarchę złotym krzyżem zasługi. Pogrzeb ś. p. ks. Krysty był wspaniały, bo wzięło w nim udział tysiące ludzi. Na drugi dzień odprawił nabożeństwo żałobne Przew. *ks. Infułat Walczyński*, a kazaniemiał ks. Leśniak, w którem sławił sługi zmarłego jako kapłana, profesora, inspektora i obywatela kraju. Na nabożeństwie był obecny Najprzew. *ks. Biskup Łobos*, delegat Rady szkolnej krajowej, radca p. *Bolesław Baranowski*, wiele innych znacznych osób duchownych i świeckich i ogromna moc pobożnych. *Krakus* boleje nad tą niespodziewaną stratą, bo, choć zmarłego osobiście nie znał, słyszał od ludzi o jego zacności i wielkiej miłości dla włościan. Cześć jego pamięci, a staruszkowi Ojcu i Rodzinie ukojenie w ciężkim żalu.

— **Rzym.** Ks. A. Nowaka, kanclerza Biskupiego w Krakowie, zamianował Ojciec św. swoim *szambelanem*, co jest wielkiem odszczególnieniem. — Ks. Kardynał Dunajewski, choć od tak dawna tu jest i nie może mieć tych wygód, co u siebie, ma się chwała Bogu dobrze i wygląda czerstwo.

— **Wystawą krajowa** odbędzie się we Lwowie w r. 1894. Na niej ma kraj nasz pokazać światu wszystko, co ma i na co go stać. Takie wystawy są pożyteczne, bo wtedy możemy zobaczyć, cośmy dotąd zrobili, a co

jeszcze zrobić potrzeba. Prócz tego zjeżdżają na takie wystawy kupcy z całego świata i przekonują się, czego u nas nabyć można, przez to rozwija się potem handel i przemysł. Ci, co wystawę naszą urządzić pragną, podzielili się na oddziały czyli sekcye i odbywają ciągłe narady, a co uchwalą, to zaraz w pismach ogłaszają, żeby ludzie wiedzieli. czem można na wystawie się popisać. Ukończyła już obrady sekcya XIII i ogłasza, że następujące przedmioty są na wystawie w grupie XV pożądane: A. *Obróbki drzewa.* 1. Wszelkie narzędzia. 2. Urządzenie pracowni (warsztaty, maszyny i t. p.), przyrządy do obrabiania drzewa. B *Ciesielstwo* w modelach i okazach od części składowych różnych budynków, do oparkanień i mostów. C. *Stolarstwo budowlane* w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu (modele i okazy). D. *Stolarstwo meblowe.* Wszelkie meble zbytkowe i do praktycznego użytku (jako to urządzenie salonów, buduarów, sypialń, pokojów dziecinnych, bibliotek, biur, sklepów, urządzeń kuchennych), pozłotnictwo zastosowane do stolarstwa, sprzęty szkolne, meble ogrodowe, okazy kolorowania drzewa w różnych odcieniach. E. *Bednarstwo* w modelach i okazach. F. *Tokarstwo.* Wszelkie wyroby w zakres tokarstwa wchodzące od mebelków toczonych do balustrad, kul, kręgli, szachów i t. p. G. *Snycerstwo.* Wszelkie rzeźby tak figuralne jak ornamentalne i dekoracyjne, wyroby galanteryjne, rzeźba stosowana do stolarstwa, przedmioty kościelne, oraz okazy złotnictwa w zastosowaniu do snycerstwa. Przewodniczącym sekcyi jest p. Weselak, jego zastępcą p. Stasiński (z Krakowa), referentem p. Śliwiński, sekretarzem p. Cirin.

— **Reforma monetarna.** Ustawa z 24 b. m., ogłoszona w dzienniku ustaw państwa do l. 42, zawiera postanowienia co do wycofania z obiegu dotychczasowych monet srebrnych dwu i ćwierćguldenowych. W myśl tej ustawy osoby prywatne obowiązane będą przyjmować te monety w nominalnej ich wartości t. j. 2 zlr. lub 4 koron i $^1/_4$ zlr. lub 50 groszy, tylko do 31 maja b. r. Po tym dniu monety te przyjmować będą jeszcze w tej wartości urzędy i kasy rządowe, jednak tylko do dnia 31 lipca b. r. W dniu tym zgaśnie obowiązek państwa do wykupienia tych monet, które jako wycofane z obiegu, mogą mieć tylko wartość handlową, t. j. wartość srebra, jakie zawierają.

— **Starzyzna.** Dwie dziewczyny kupiły od pewnego handlarza z Polski pierzyny, a wziąwszy je zaraz do użytku, zaraziły się i zachorowały na tyfus tak niebezpiecznie, że jedna z nich już umarła.

— **Cholera** pojawiła się już na Rusi z Moskwy przeniesiona, zwracamy też uwagę, jakiemi to roznosicielkami tej choroby są muchy. Badania naukowe wykazały, że zarodki choleryczne nie wytrzymują zbyt wysokiej temperatury, powstało więc mniemanie, że zarodki te giną podczas lotu much i w ten sposób tracą charakter zarazków. Profesor hamburski Simmand, pragnąc przekonać się, o ile mniemanie to opiera się na istocie rzeczy, rozpoczął robić doświadczenia. Z doświadczeń tych wyprowadził Dr Simmand następujący wniosek: Ze wszystkich latających owadów, muchy są podczas epidemii cholerycznej najniebezpieczniejsze, a przecinki choleryczne, które muchy, siadając na chorych cholerycznych, ich wydzieliny i odzież, zabierają na swe ssawki i łapki, nie tracą zgoła podczas lotu much charakteru zarazków; dlatego też jest rzeczą nieodzowną utrzymywać wszelkie środki pożywienia w miejscach nieprzystępnych dla much. W celu zaś zapobieżenia, ażeby muchy nie roznosiły zarazków cholerycznych, trzeba skrzętnie ukrywać odzienie ludzi dotkniętych cholerą i przechowywać je w zamknięciu aż do czasu, w którym będą poddawane gruntownej dezynfekcyi. Trzeba nakoniec przestrzegać i tego, ażeby do pokoju przeznaczonego dla chorego nie dostawały się muchy.

— **Największą obrazę** wyrządza się w Japonii, mówiąc komuś: „Hovenkukidojo“, to jest „ryba bez ości“. Z Yokohamy donoszą właśnie, iż redaktor miejscowego dziennika „Nishin Shingishi“, który użył tego wyrażenia w artykule o naczelnikach przeciwnej partyi politycznej, skazany został przez sądy japońskie na rok ciężkich robót. Jest to przezwisko dość logiczne, wiadomo bowiem, że ryba bez ości nie jest już rybą. Zastósowane do ludzi, oznacza człowieka bez charakteru, t. j. człowieka, który już przestał być człowiekiem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Gospodarzom w Łopuszce wielkiej. Na zapytanie donosi Wam *Krakus* otwarcie, że wieść o chorobie p. Władysława jest zupełnie prawdziwa. Wasz smutek *Krakus* dobrze rozumie, bo i sam ciężko jest zasmucony. Czem dla gospodarza syn dorastający, którym wszędzie można się wyręczyć, bo on chętnie, rozumnie i po Panu Bogu do wszystkiego się bierze, tem dla *Krakusa* Wasz młody p. Władysław. On nietylko ciągle myślał o Was, o Waszej Czytelni, o Waszem Kółku i sklepiku, ale i o włościanach całego kraju. Niedawno temu przedłożył on *Krakusowi* taki projekt, że gdyby tylko była dobra wola i gotowość wszystkich Kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich, to włościanie nasi mogliby corocznie mieć zysk dochodzący milionów. Groźna choroba szczęśliwie mija, więc jest nadzieja, że miłosierny Bóg zachowa nam go przy życiu.

P. J S. włościaninowi w Czuł. Piękne składamy podziękowania za nadesłaną rzecz, wydrukujemy ją, jak tylko będzie gotowy obrazek Krakowa. Z obrazkiem i opis ładniej się wyda. Listownie więcej.

O. J. B. w Wojt. Otrzymaliśmy dwa pisma, jedno dawniej, drugie teraz i oba się nam bardzo podobają, gotowiśmy je wydrukować i nagrodę dać za to, ale niech nam pan doniesie, czy to sam z własnej głowy napisał. Tymczasem podziękowania i pozdrowienia.

P. J. D. w Koz. Serdeczne podziękowania za pismo, które niebawem zużytkujemy. Co tam zresztą słychać nowego?

P. W. Z. w Przyb. A niech się tam śmieje! Wy róbcie swoje; znacie przecież przysłowie: „Z kogo się naśmiewają, z tego ludzie bywają“. Pięknie Was pozdrawiamy.

P. R. L. w Siar. On tak robi, jak to dziecko. Kiedy mu matka każe za sobą powtarzać: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ — to ono dodaje: „Ale z masłem, matusiu!“ Jużci chleb z masłem lepszy od suchego i niech się każdy o to stara, żeby nie pościł: ale *podług stawu grobla*, bo kto gęsinę je, a na ziemniaka go nie stać, ten sobie torbę dziadowską szyje. Reszta listownie.

P. M. W. w Der. Macie zapłacić na szkolę 105 zlr. 36 ct.: ani centa mniej, ani więcej. Pięknie Was pozdrawiamy i wójta Waszego p. Wojciecha Rozkoszę. A co do tego długu gminnego, toście dobrze sobie postąpili. Daj Boże więcej takich pisarzy, jak Wy, i takich wójtów, jak Wasz.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 35 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną od 8 złr. 25 ct. do 8 złr. 70 ct., za żółtą od 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 65 ct, za żyto od 6 złr. 65 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 25 ct., za kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., za rzepak od 11 złr. 75 ct. do 12 złr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 70 złr., za białą od 55 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
23	*Nied. 3 po W. Wojciecha arcyb.* ☽	4	30	6	45
24	Pon. Jerzego m. i Saby żoln.	4	28	6	46
25	Wt. Marka Ewangelisty.	4	26	6	48
26	Śr. Kleta i Marcellina mm.	4	24	6	50
27	Cz. Anastazego pap. i Teofila.	4	22	6	52
28	Piąt. Witalisa m. i Waleryi m.	4	20	6	54
29	Sob. Piotra męczennika.	4	18	6	55

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.